

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Spotykamy się, żeby porozmawiać o wyjątkowym polskim jazzmanie Jerzym Milianem. To znany w świecie wibrafonista, ojciec chrzestny polskiego funku, jak mówią o nim niektórzy, ale też muzyk, o którym jego ojczyzna musiała sobie na nowo przypomnieć. Niedługo to przypominanie będzie można przenieść na kilka różnych poziomów a to za sprawą wystawy, „Pretekst” w muzeum w Chorzowie, płyty z niepublikowanymi nagraniami Orkiestry Rozrywkowej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach oraz autobiografii artysty. I skoro tytuł wystawy dał niejako tytuł płycie, to może od tej wystawy zaczniemy. To jest chyba pierwsza tak sytuacja, żeby jazzman miał tak szeroką wystawę jak ta chorzowska?**

ANNA PIONTEK: W sytuacji, kiedy jazzman miał wystawę zdarzały się, między innymi z tego, co mi wiadomo Zygmunt Wichary, już po śmierci muzyka, miał taką ekspozycję. Natomiast trudno na ten moment stwierdzić jak szeroka ona była, jak przekrojowa. Rzeczywiście w tym wypadku, w muzeum w Chorzowie, sylwetkę Jerzego Miliana prezentujemy w bardzo szerokim kontekście, jako muzyka, jako szefa orkiestry, ale też, jako solistę, jako wibrafonistę wybitnego, kojarzonego przede wszystkim z jego trio, ale też z występów z sekstetem Komedy, z którym debiutował na pierwszym festiwalu jazzowym w Sopocie. Anna Piątek – muzeum w Chorzowie. Prezentujemy go, także jako plastyka, jako twórcę ikon wspaniałych więc rzeczywiście poświęcamy tej postaci, jego twórczości wiele miejsca, poruszamy wiele tematów. Ale te wszystkie wydarzenia to również część większego projektu. Chorzów gra Miliana, to również miejsca inauguracja roku kulturalnego w Chorzowie. I koncert Mitch & Mitch właśnie z repertuarem orkiestry, z tej legendarnej płyty z roku siedemdziesiątego piątego.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jeżeli chodzi o samą wystawę, co dokładnie będzie można zobaczyć? No, ikony to już wiemy, a co będzie przedstawiało nam życie i twórczość Jerzego Miliana?**

ANNA PIONTEK: Te ikony muzyczne, czyli zarówno wydawnictwa płytowe, jak i przepiękne pod względem graficznym również partytury. Do tych partytur mamy również przygotowane nagrania archiwalne, właśnie z tymi utworami z wykonaniem tych utworów. Mamy również pamiątki po orkiestrze, nieliczne pamiątki, bo, mimo, że orkiestra

działała siedemnaście lat, tych pamiątek nie ma aż tak dużo. Chociaż jest wspaniała kronika prowadzona przez kilka lat, w której znajdują się dedykacje dla orkiestry, między innymi Zbigniewa Wodeckiego, między innymi Anny Jantar i wielu, wielu innych artystów, z którymi orkiestrze było dane współpracować. Znajdziemy również na tej wystawie liczne fotografie dokumentujące działalność Jerzego Miliana, znajdziemy też pamiątki rodzinne.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Mamy i muzykę, czyli płytę, która się ukáže, mamy literaturę, bo autobiografia, mamy sztukę, bo wystawa. Czy gdzieś tam jest jakiś film na przykład jeszcze do tego, bo tego by nam brakowało?**

ANNA PIONTEK: Oczywiście, że jest, kilka lat temu, tu wielki ukłon wobec Biblioteki Śląskiej pana dyrektora Jana Malickiego. Kilka lat temu Biblioteka Śląska dokonała takiego nagrania z Jerzym Milianem w ramach portretów mówionych, większego projektu. I my fragmenty tego filmu, dzięki uprzejmości Biblioteki Śląskiej, dzięki życzliwości również samego Jerzego Miliana prezentujemy na wystawie.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jeżeli chodzi o książkę, to też możemy coś więcej na jej temat powiedzieć?**

ANNA PIONTEK: Może nie zdradzajmy anegdot, ale rzeczywiście narracja tej książki jest bardzo barwna i bogata, zabarwiona takim poczuciem humoru Jerzego Miliana. Przedstawia on w zasadzie całą swoją świadomą karierę muzyczną, tak bym to nazwała. Bo od jej początków, kiedy był szefem tanecznej orkiestry i tu uwaga, w zasadzie Jerzy Milian zaczynał od tanecznej orkiestry a później po latach mu przyszło znowu kierować tą orkiestrą rozrywkową. Więc od lat pięćdziesiątych, od jeszcze życia studenckiego w jego wypadku w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Tam to życie muzyczne, równoległe się jego rozwijało. Przez pracę właśnie z sekstem Komedy przez współpracę z Ptaszynem Wróblewskim czy z Andrzejem Dąbrowskim, z wieloma, wieloma innymi muzykami, aż po czasy katowickie, po czasy śląskie, działalności orkiestry, czy po lata dziewięćdziesiąte, kiedy już orkiestry nie było a Jerzy Milian powrócił znowu do solowych projektów. Są w tych wspomnieniach relacje z pewnych wydarzeń z kontaktów z konkretnymi muzykami, artystami, są też anegdoty. Natomiast są to wspomnienia zabarwione emocjami i przeżyciami osobistymi, przede wszystkim. One niejako wplatają się w tą historię jazzu polskiego, opisaną z perspektywy Jerzego Miliana. Są oczywiście opisane kontakty i realia współpracy, chociażby z big ben dami berlińskimi, z big ben dami czeskosłowackimi. Więc ci muzycy, też się pojawiają czy Golarz czy Brom, relacje

z Międzynarodowego Festiwalu Jazzowego w Pradze czy z tournée po ZSSR, które miał okazję odbywać, to też relacje prywatne z muzykami. Myślę, że dla mnie, kiedy przygotowaliśmy te wspomnienia do druku, takim najciekawszym fragmentem były relacje panujące w sekstansie Komedy. Wspomnienia z tym związane, które pokazują naprawdę wspaniały okres dla środowiska jazzowego, jakim były lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I przechodzimy do płyty, płyty, która ma się ukazać, płyty z niepublikowanymi dotąd nagraniami Orkiestry Rozrywkowej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach. Ale zanim o tej konkretnej płycie to może wrócimy nie, właśnie chyba, za pomocą tej płyty wracamy do całego początku serii z muzyką Jerzego Miliana. Bo podobno zalążkiem tego pomysłu było właśnie to, żeby wydać płytę tej orkiestry?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Znaczący tak, miał pisać on do orkiestry, ale od orkiestry się nie zaczęło. Zaczęło się od tego, że spotykaliśmy się z Jerzym Milianem w roku 2012szym i przyniósł nam całą reklamówkę taśm, z stwierdzeniem zróbcie coś z tym. Michał Wilczyński – GAD Records. I zrobiliśmy, pojawia się Jerzy Milian tapes, na której pokazujemy bardzo różnorodne oblicza Miliana, który nagrywał w Belgii i nagrywał w Niemczech, nagrywał w Polsce. I na bazie tego, co wtedy było rejestrowane, pokazujemy kolejne wcielenia artysty. Bo tu z jednej strony mamy jazz, typowy jazz, małe składy, gdzie jest wibrafon tym dominującym instrumentem. Z drugiej strony mamy, składy duże orkiestrowe formy, rozbudowane, bardzo ambitne, dedykowane czasami bardzo górnolotne, że tak powiem, jeśli chodzi o formułę. A z trzeciej strony właśnie jest muzyka rozrywkowa i do tego właśnie cały czas docieraliśmy i docieraliśmy no wreszcie dotarliśmy. To jest płyta, która zawiera nagrania z lat siedemdziesiąt cztery, siedemdziesiąt pięć z dwóch pierwszych lat działalności orkiestry. Wtedy się ukazała płyta winylowa, na której było dwanaście utworów i gdyby wtedy tego miejsca na tej płycie było więcej po prostu, to sądzę, że te utwory, które tutaj są, tam by się właśnie znalazły. To jest tak, że orkiestra miała obowiązek nagrania konkretnej liczby minut materiału miesięcznie. Trzeba było wyrobić normę, takie były czasy. W związku, z czym tych nagrań z pierwszych dwóch lat jest ponad sto. Więc po wydaniu tej płyty, jeszcze troszkę tego materiału zostało, tak czy inaczej niewydanego. Natomiast tutaj są te rzeczy, chyba najmocniejsze, najlepsze, najważniejsze, które na tej płycie są też na przykład, dwa czy trzy utwory, które się pojawiły swego czasu w Wielkiej Brytanii. I były stosowane, jako ilustracje do programu BBC w latach siedemdziesiątych. Widzowie BBC w latach siedemdziesiątych nie mieli pojęcia, że gdzieś tam w tle właśnie, grają w polskiej orkiestrze, dla nich ilustrując niektóre z programów rozrywkowych.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A to nie było tak, że tam jakiś ekran kontrolny, też się pojawiał i on miał ten...**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: ...tak, znaczy w Wielkiej Brytanii była taka zasada, że kiedy po końcu programu telewizyjnego pokazywał się ekran kontrolny, tam nie było takiego jednostajnego piszczenia, tak jak u nas dawniej temu w telewizorach, tylko tam leciała przez całą noc muzyka. I są stowarzyszenia całe fanów tej muzyki, tak zwani „test hard music”. Jedno z takich stowarzyszeń dotarło do Miliana, dobrych ponad dziesięć ponad lat temu, szukając jego na rynkach właśnie był reprezentowany w ten sposób. Znaleźli je, Milian je przekazał do, do posłuchania po prostu. I była taka sytuacja, że w jednym z miasteczek Wielkiej Brytanii całe to stowarzyszenie zebrało się na rynku jednego z miast i z głośników sobie słuchali przez pół dnia Miliana. Mieliśmy w Polsce bardzo prężną panią, która nazywała się Bianka Skórzewska, ona pracowała w Pogardzie, przy tak zwanej agencji autorskiej. Jeździła na wszystkie targi Midem i ona była odpowiedzialna za to, że polska muzyka nagrywana głównie dla rozgłośni radiowych, była regularnie sprzedawana na zachód, właśnie jako muzyka ilustracyjna. Ona trafiała do kilku różnych firm, które regularnie kupowały od nas tą muzykę i potem były wykorzystywane czy to przez Niemców czy to przez właściwie Brytyjczyków w różnych formach, jako muzyka użytkowa. Nagrania Andrzeja Górczyńskiego były regularnie wykorzystywane w windach hotelowych w Berlinie, na przykład. Więc ta muzyka krążyła, krążyła pojawiała się i sprzedawano właśnie głównie nagrania orkiestr radiowych.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ta muzyka popularna była popularna nie tylko w Europie, ale również w Azji, bo podobno Japończycy są wielkimi fanami twórczości Miliana?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Tak, kiedy my zaczęliśmy wydawać muzykę Miliana, pierwsze zamówienie zagraniczne, jakie przyszło to było od razu duże, potężne zamówienie, właśnie od Japończyków, którzy do dzisiaj są bardzo mocno związani z postacią Milana. Bardzo sobie cenią przede wszystkim płytę „Baza”, tą legendarną, słynną z serii „polish jazz”. I tak samo wypatrują kolejnych po prostu, które się pojawiają, ponieważ dla nich obok Komedy i obok Ptaszyna Wróblewskiego, około Andrzeja Trzaskowskiego jeszcze, to jest najwybitniejszy polski jazzman.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: „GAD Records” wydaje całą serię**

**z muzyką Jerzego Miliana i jak to było z tą serią czy to jest tak, że ta seria była odpowiedzią na to, że w Polsce na nowo się Jerzego Miliana odkryło czy w Polsce na nowo odkryło się Jerzego Miliana między innymi dzięki temu, że ta seria się zaczęła ukazywać?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Znaczący sądzę, że to troszkę było, troszkę synergia, ponieważ pojawiały się też projekty koncertowe, między innymi Bernarda Maselego, który robi teraz duży projekt na cztery wibrafony, pokazuje muzykę Miliana. Więc to, że my postanowiliśmy wydać tę muzykę w dobrym momencie, spowodowało, że to kilka innych rzeczy napędziło a te kilka innych rzeczy napędziło to, że my możemy dalej po prostu te płyty wydawać. Materiału jest sporo, więc jeszcze to na pewno nie jest koniec i z każdą kolejną płytą to jest też, dla wielu osób zaskoczenie, że to jest znowu inna muzyka, to jest znowu inne oblicze i cały czas da się pokazać tego samego artystę od jeszcze innej strony.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A dlaczego właściwie Milian gdzieś tam zniknął z radaru i musiał być na nowo odkryty?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Powód był bardzo prosty. Jerzy Milian w momencie, kiedy został szefem orkiestry katowickiej, skupił się na tym, żeby ją prowadzić po prostu. A zaangażował się w stu procentach, jako dyrektor tej orkiestry przede wszystkim. W ogóle wycofał się z życia, jako wibrafonista, jako jazzman. Dopiero w latach pięćdziesiątych troszkę tam do tego wrócił, już po rozpadzie orkiestry. Ale przez dwadzieścia ponad lat, Milian był tak naprawdę postrzegany wyłącznie, jako dyrygent orkiestry rozrywkowej. I swoich rzeczy nie robił po prostu, ponieważ był odpowiedzialny za inne osoby, za ich zarobki, za ich pracę i skupiał się na tym, żeby wszystko wychodziło właśnie w ramach orkiestry.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A teraz można Jerzego Miliana, nie jego osobiście występującego, ale jego muzyki posłuchać, na przykład na off festiwalu kilka lat temu taka sytuacja miała miejsce. Teraz będzie można posłuchać na specjalnym koncercie w formacji Mitch & Mitch, która również będzie celebrowała twórczość Jerzego Miliana?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: W momencie, w którym Mitch & Mitch zagrali ten materiał po raz pierwszy w kwietniu, wykonali to wspaniale tutaj w Warszawie, to było zaprezentowane

w studiu radiowym. Zagrali tą płytę tak jak ona była nagrana, ale z zupełnie z nową energią. To jednak jest zespół, tak doskonałych muzyków, którym pod palcami im się wszystko doskonale zawsze ułoży. I zawsze jest to lekkie przymrużenie oka, troszkę żartu tam gdzie się pojawia, bo Mitche tak lubią po prostu, żeby to nie było wszystko tak całkowicie na poważnie. I to bardzo też pasuje tutaj w stosunku do twórczości właśnie Miliana, ponieważ Milian też nigdy nie lubił, żeby było zbyt na poważnie. I to już samo wyjaśnia, jak by właśnie po tym, jak się przekopuje przez archiwa radiowe, no i się trafia na utwory pod tytułem „Opowieści pierożków”. Więc tego typu humor tutaj bardzo, to jest zupełnie przypadkowe, ale bardzo fajna synergia właśnie pomiędzy tym, co robi Mitch & Mitch i tym, co kiedyś robił Milian.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I my teraz odkrywamy, że polska muzyka w latach siedemdziesiątych była naprawdę różnorodna i interesująca. A czy gdyby Jerzy Milian urodził się w Stanach Zjednoczonych na przykład to byłby światowej sławy artystą?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Byłby na pewno bardzo cenionym liderem dobrego, dużego big bandu, jestem o tym przekonany. On zawsze chciał prowadzić big band, prawdziwy rasowy amerykański big band. To się tutaj w Katowicach po prostu mu nie udało, bo po prostu nie było tylu instrumentalistów. Dlatego początkowo orkiestra miała skład szalony totalnie, bo tam był i obój i klarnet. Po prostu był człowiek, który miał klarnet, był człowiek, który miał obój i grał na nim. Była grupa wokalna sześciuosobowa, była sekcja smyczkowa, złożona wyłącznie z altówek i wiolonczel, nie było skrzypiec w ogóle, bo nie było skrzypków na miejscu. I w ten sposób, nagle powstał zespół, który miał bardzo charakterystyczne, ciekawe, unikalne brzmienie, nikt inny tak po prostu dzięki temu nie grał. Potem Milian sobie zrobił z drugiej strony upragniony big band, co prawda na chwilę, ale on zawsze właśnie mówił, że gdyby się urodził gdzie indziej to sądzę, że na pewno byłby po prostu liderem dobrego, amerykańskiego big bandu, który by pięknie, pięknie swingował.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A ta orkiestra grała też, za każdym razem inaczej, bo przecież muzycy, o czym Jerzy Milian mówił dużo razy, wyjeżdżali gdzieś tam za chlebem, grać na statkach i nie zawsze mogli być obecni podczas czy nagrań czy koncertów?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: To znaczy skład orkiestry w ogóle zmieniał się tak często, że przygotowując teraz płytę „Pretekst” mieliśmy duży problem z ustaleniem, kto na tej płycie

tak naprawdę gra. I to, co jest opisane w książeczce to jest głównie mocne przypuszczenia jak to powinno być, ponieważ żaden z muzyków super star nie pamięta czy on grał w tym nagraniu czy w innym. Ponieważ w sumie nagrano bodaj, że około dziesięciu tysięcy minut muzyki w czasie całej działalności orkiestry. Więc, no niestety więcej niż jeden muzyk jak gdyby grał w tym wszystkim, natomiast reszta zmieniała się, odchodziła, przychodziła to właśnie, co wspominasz tutaj, że też na statki bardzo często. Na co Milian zresztą pozwalał zawsze, to też było tak, że on od strony formalnej starał się to tak to zrobić, żeby ten muzyk mógł i pobrać pensję i pojechać na statek i wrócić do zespołu, jeśli tylko był dobry i po prostu szanował to, co robi.

### **DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A co jeszcze może siedzieć w tych archiwach polskiej muzyki PRL-u?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Bardzo dużo, bardzo dużo i staramy się to powoli, powoli wyluskiwać. Kwestia jest taka, że w latach siedemdziesiątych polska fonografia była dość ułomna, bo niestety płyt było nie za wiele, one się ukazywały często z opóźnieniem i bardzo dużo zespołów nawet istniało zbyt krótko, żeby zdążyć taką płytę nagrać. Natomiast wiele nagrywało rzeczy dla radia, nie tylko dla radia. I bardzo dużo materiałów jest cały czas do odnalezienia. My teraz jeśli ją wydamy, to między innymi zespół „Spisek”, który był takim funkowym kolektywem z lat siedemdziesiątych, który istniał półtora roku za ledwie, z czego połowę czasu spędzili w hotelu Viktoria, grając dansingi nocami. Ale grała z nimi Halina Frąckowiak śpiewała najpierw, potem Krzysztof Cugowski. W zespole byli muzycy, którzy potem grali w Budce Suflera, w Perfekcie. Więc czołówka polskiego rocka i jazz rocka, która po prostu przez półtora roku grała wspaniały amerykański Funk, o najlepszych wzorcach, o których mało kto wie, że w ogóle coś takiego się tutaj nad Wisłą zrodziło.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie